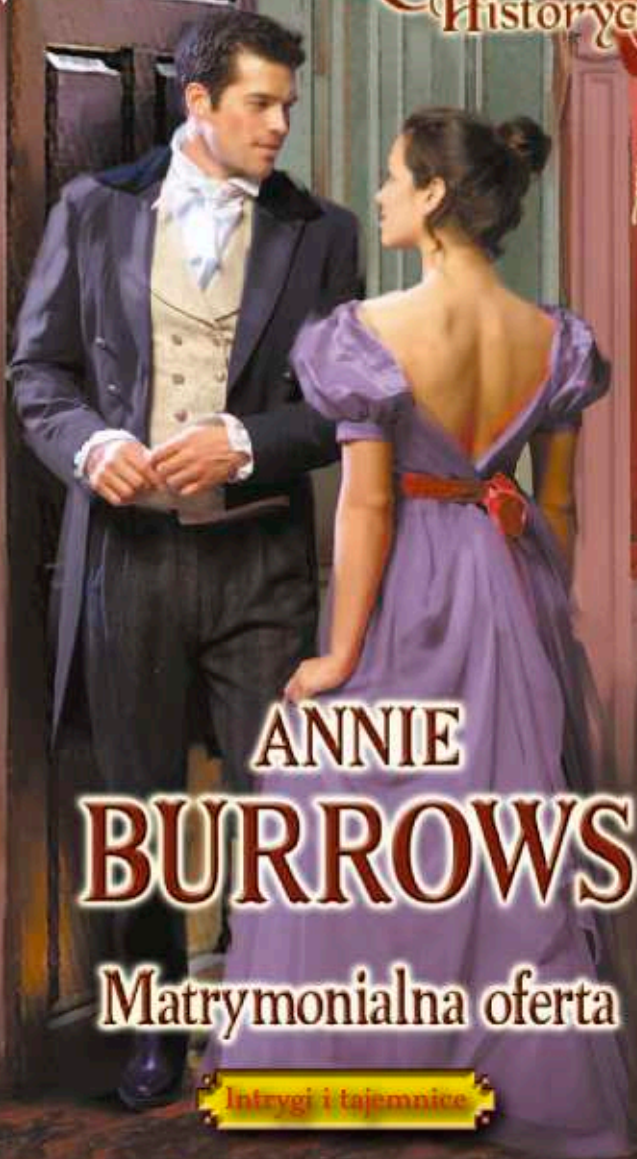




Harlequin®

Romans
Historyczny



ANNIE
BURROWS

Matrymonialna oferta

Intrygi i tajemnice

Annie Burrows

Matrymonialna oferta

Tłumaczyła
Teresa Komłosz

Tytuł oryginału: The Viscount and the Virgin

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Jolanta Spodar

© 2010 by Annie Burrows

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8257-2

ROMANS HISTORYCZNY – 332

Rozdział pierwszy

Styczeń 1815, Londyn

Imogena Hebden wiedziała, że nie powinna winić sióstr Veryan za katastrofę, którą zakończył się jej pierwszy bal. Właściwie to nie był bal w pełnym tego słowa znaczeniu. Tuż po Bożym Narodzeniu w Londynie bawili nieliczni przedstawiciele socjety, co, jak podkreśliła ciotka, stanowiło okoliczność wielce sprzyjającą. Nieobyta w świecie Imogena mogła pokazać się na muzycznym wieczorku u pani Leeming, nie spotykając osób zajmujących istotną pozycję w towarzystwie, a tym samym unikając ewentualnej kompromitacji.

Mimo wszystko Imogena była zadowolona, ponieważ dżentelmen o nazwisku Dysart poprosił ją do tańca. Nieważne, że zrobił to z drewnianą miną, spełniając obowiązek wobec panny podpierającej ścianę. Sprawiał wrażenie znudzonego, a gdy tylko muzyka umilkła, skłonił się sztywno i umknął do pokoju, gdzie grano w karty.

To wtedy zauważyła, że jedna z trzech falban

zdobiąca suknię oderwała się i zwisa smętnie z tyłu. Nie sądziła, by winę ponosił pan Dysart, czułaby przecież, gdyby nadepnął na rąbek sukni. Poza tym przez cały czas trzymał się od niej w odległości wyprostowanego ramienia. Nie, wydawało się znacznie bardziej prawdopodobne, że to ona zaczepiła o nogę krzesła, kiedy się poderwała w odpowiedzi na pierwsze zaproszenie do tańca.

Właśnie zmierzała do pokoju wypoczynkowego, żeby podpiąć oderwaną falbanę, kiedy drogę zastąpiła jej panna Penelopa Veryan w towarzystwie swojej młodszej siostry Charlotte i lady Verity Carlow.

– Mam nadzieję, że podobał ci się taniec z panem Dysartem – zagadnęła przymilnie Penelopa, rozciągając usta w uśmiechu. – Chyba jednak muszę cię ostrzec, byś nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei. Jest moim dobrym znajomym i poprosił cię do tańca tylko dlatego, że wie, iż my się tobą interesujemy.

Nagle zachowanie pana Dysarta wydało się Imogenie całkiem zrozumiałe. Ludzie chętnie wyświadczały przysługi bogatej i wpływowej rodzinie Veryanów. Czuła się trochę rozczarowana, że pan Dysart nie działał z własnej woli, ale przynajmniej wiedziała, że kiedy znów go spotka, nie będzie musiała udawać, że go lubi. To dziwne, ale w ciągu roku, odkąd zamieszkała u lady Callandar, przedstawiono jej wiele osób, jednak żadna z nich nie przypadła jej szczególnie do gustu.

– Domyślam się, że oczekujesz moich podzięk-

kowań – odparła Imogena, jakoś nie mogąc wzbudzić w sobie wdzięczności za starania Penelope. Woląaby już raczej przesiedzieć cały wieczór, niż tańczyć z mężczyzną, który chciał się przypodobać Penelope, a właściwie jej ojcu, lordowi Keddintonowi.

W oczach Penelope pojawił się błysk złości.

– Czy suknia, w której wystąpisz na dworze, jest już gotowa? – wtrąciła się szybko lady Verity.

Imogena odwróciła się do niej z ulgą. Wprawdzie skupiona wyłącznie na modnych strojach i przyjęciach lady Verity bardzo się od niej różniła, ale przynajmniej nie była złośliwa.

– Miałam ostatnią przymiarke – wyjaśniła Imogena.

– Nie podoba ci się suknia? – podchwyciła Charlotte, nie usłyszawszy entuzjazmu w głosie Imogeny. – Słyszałam, że lady Callandar najęła najlepszą modniarkę i zapłaciła za całe jardy najwspanialszej brukselskiej koronki!

Imogena zjeżyła się wewnątrz; Charlotte wyraźnie sugerowała, że nawet największe sumy i najzręczniejsze modniarki nie zdołają poprawić jej żalospnego wyglądu. Niestety, miała rację.

Zwiewne muślinowe suknie, w które ciotka ubierała Imogenę, z prostymi spódnicami i rzędami delikatnych falbanek, nie pozwalały na swobodniejsze ruchy poza dreptaniem. A i to czasami źle się kończyło. Zdarzało się, że szew na ramieniu puszczał w drodze z sypialni do pokoju śniadaniowego.

A co do fryzury... Cóż, jej włosy żyły własnym życiem, niezależnie od tego, jak często Pansy, pokojówka, którą przydzieliła jej ciotka, próbowała je uładzić. Imogena zauważyła z zazdrością, że loczki Charlotte wdzięcznie okalają jej twarz i wcale przy tym nie wpadają do oczu. Szkoda, że ciotka nie pozwoliła jej zachować długich włosów i spletać ich w warkocz, tak jak to robiła wcześniej! Modne panny nosiły krótko przycięte grzywki. Dlatego biedna Pansy co rusz musiała manipulować żelazkiem i upinać niesforne kosmyki. Ta myśl przypominała Imogenie o konieczności podpięcia oberwanej falbany.

– Wyglądam okropnie w sukni, w której mam wystąpić na dworze – przyznała z kwaśnym uśmiechem. – A teraz, jeśli mi wybaczycie... – Ponownie ruszyła do wyjścia.

Dziewczęta jednak nie pozwoliły jej tak po prostu odejść; Charlotte wzięła ją pod ramię, zmuszając do zwolnienia kroku.

– Spróbuj poruszać się tyłem z takim trenem – powiedziała, chichocząc.

Penelopa zawtórowała jej, poruszając głową na boki, jakby nie mogła sobie wyobrazić Imogeny dokonującej takiej sztuki.

– Och, jestem pewna, że sobie poradzisz, jeśli tylko odpowiednio długo poćwiczysz – wtrąciła uprzejmie lady Verity.

Penelopa prychnęła z powątpiewaniem. Wszystkie dobrze wiedziały, że Imogena nie jest w stanie

spędzić w sali balowej pół godziny, nie uszkadzając sobie przy tym stroju. Wydawało się niemożliwe, by podołała wymogom etykiety podczas prezentacji na królewskim dworze. Jakie miała szanse na uniknięcie kompromitacji, występując w sukni z długim koronkowym trenem?

Imogenie wciąż udawało się zachować spokój, ale Penelopa znienacka poruszyła temat nakrycia głowy.

– Ćwiczyłaś już wsiadanie do powozu? – spytała tonem udawanej troski. – Zakładam, że kupiłaś pióra. Albo przynajmniej... – Zawiesiła głos, kładąc Imogenie dłoń na ramieniu i zatrzymując ją w miejscu. – Chyba wiesz, jakie są wysokie?

Tego było dla Imogeny za wiele. Zirytowana protekcjonalnym tonem Penelopy odwróciła się gwałtownie.

– Oczywiście, że wiem! – rzuciła ostro. Charlotte puściła jej ramię, więc wykorzystała okazję, by zademonstrować wysokość nieszczęsnych piór. – Są takie! – Zatoczyła szeroki łuk w powietrzu nad swoją głową, natrafiając uniesioną ręką na jakiś przedmiot.

Męski głos wypowiedział słowo, którego z całą pewnością panna nie powinna usłyszeć, a tym bardziej zrozumieć. Obejrzawszy się z przerażeniem, odkryła, że przedmiot, w który niechcący uderzyła, to kieliszek z szampanem, trzymany przez mężczyznę wychodzącego z bufetu. Cała zawartość wylądowała na jego misternie zawiązanym fularze

i spłynęła na pięknie haftowaną, zieloną jedwabną kamizelkę.

– Och! Bardzo przepraszam! – Speszona Imogena sięgnęła do torebki po chusteczkę. – Zniszczyłam panu kamizelkę! – Było jej naprawdę przykro, zwłaszcza że kamizelka stanowiła niemalże dzieło sztuki: nawet dziurki były wykończone tak, że guziki przypominały wysadzone klejnotami owoce wyłaniające się z bujnego listowia.

Wyciągnęła chusteczkę, żeby osuszyć najmocniej zachlapanie miejsca. Na szczęście, niewiele trunku wsiąkło w jedwab, istniała więc nadzieja, że kamerdyner poszkodowanego zdoła bez większego trudu uratować tę cenną część garderoby swego pana. Pansy potrafiła usuwać najgorsze plamy nawet z bardzo delikatnych tkanin.

Jednak nim Imogena zdążyła dotknąć chusteczką kamizelki, poszkodowany zacisnął palce na jej nadgarstku.

– Niech pani nie waży się mnie dotykać! – rzucił.

Zaskoczona pełnym złości tonem uniosła wzrok, napotykając wściekłe spojrzenie oczu równie zielonych, jak kamienie zdobiące kamizelkę.

Pomyślałaby, że stojący przed nią mężczyzna jest urodziwy, gdyby nie wrogie spojrzenie i dołek w podbródku. Miał regularne rysy twarzy, jasne włosy obcięte „na Brutusa”, doskonale skrojony ciemnozielony frak i nieskazitelnie wypielęgnowane paznokcie. Imogena słyszała wiele razy o tym, że coś komuś zaparło dech w piersi, ale jej samej

zdarzyło się to po raz pierwszy. Ale też nigdy wcześniej nie znalazła się tak blisko równie wspaniałego mężczyzny.

Przywołała się w duchu do porządku. Ubolewała nad tym, że oblała człowieka przywiązującego tak wielką wagę do własnej prezencji. Czuła się zobowiązana przeprosić go za niezręczność.

– Chciałam tylko... – zaczęła, mnąc w palcach chusteczkę.

– Wiem, czego pani chciała – przerwał jej w pół słowa.

Odkąd tylko pojawił się w mieście, matki panien na wydaniu irytowały go, podsuwając mu pod nos córki. Jednak znacznie gorsze były zabiegi przedsiębiorczych dziewcząt, takich jak ta. Podejrzywał, że wkrótce nie będzie mógł spokojnie się przejść po parku, żeby jakaś kobieta, udając potknięcie na niewidocznej przeszkodzie, nie wpadła mu w ramiona.

Sądząc po wyglądzie, w tym przypadku miał do czynienia z jedną z prowincjuszek polujących na bogatego męża, który pomoże jej nabrać ogłady. Z całą pewnością nie była to wychuchana pannica, dla której największym wysiłkiem jest haftowanie. Przytrzymując jej rękę, wyczuł w niej siłę.

Nie rozumiał, dlaczego kobietom się wydaje, że dotykając go, wywrą na nim korzystne wrażenie. Zaledwie dwa wieczory wcześniej przeżył bardzo niemiłe zaskoczenie, kiedy panna siedząca obok niego przy kolacji, młoda i na pierwszy rzut oka dobrze wychowana, pod osłoną obrusa przesunęła

dłonią po jego udzie. Najwyraźniej ta zamierzała zrobić to samo z jego torsem, udając że wyciera trunek, który sama na niego wylała.

Nie kryjąc złości, popatrzył jej w oczy. Tęczówki miała pociemniałe, usta wciąż rozchylone od rozmarzonego westchnienia. Nie wiedzieć czemu zapragnął przygarnąć ją do siebie i pocałować. Zamiast tego odsunął się od niej gwałtownie.

– Niedobrze mi się robi, gdy pomyślę, do czego zdolne są kobiety takie jak pani, byle przyciągnąć moją uwagę. – Wbrew temu, co twierdził, jego ciało odpowiedziało na bliskość panny wyraźnym ożywieniem.

– Takie jak ja... przyciągnąć uwagę... co? – powiedziała zdezorientowana Imogena.

– Proszę nie próbować mnie nabierać, odgrywając urażoną niewinność. I proszę się do mnie więcej nie zbliżać. Gdyby pani była osobą wartą zauważenia, potrafiłaby pani zaprezentować mi swoje atuty w bardziej odpowiedni sposób.

Imogena stała z otwartymi ustami, podczas gdy nieznajomy mierzył ją od stóp do głów spojrzeniem zielonych oczu z taką beczelnością, że poczuła się, jakby była naga.

– O ile pani jakieś posiada – dokończył kpiąco, nie pozostawiając wątpliwości co do swej opinii na jej temat.

Jeden z jego towarzyszy podniósł chusteczkę do ust, żeby ukryć uśmiech, pozostali otwarcie chichotali.

Penelopa i Charlotte zasłoniły twarze rozpostartymi wachlarzami, po czym się oddaliły. Zrobiły to jednak na tyle opieszale, że Imogena zdążyła dostrzec ich miny – obie przywodziły na myśl kota bawiącego się przestraszoną myszą.

– Och – westchnęła lady Verity, marszcząc zazwyczaj nieskazitelnie gładkie czoło. – Co za pech. Chyba pomyślał...

– Nie ma wątpliwości, co pomyślał. Okropny typ! Wydaje mu się, że kim jest?

– Nie mam pojęcia, ale wygląda na to, że to ktoś ważny...

– Raczej ktoś, komu się zdaje, że jest ważny! – Imogena nie kryła złości. – Jak on śmie tak do mnie mówić!

Widząc zmieszanie na twarzy lady Verity, Imogena uzmysłowiła sobie, że zaciska dłonie w pięści, oddycha ciężko i do tego ciska gromy z oczu. Żadna dama nie powinna pozwalać sobie na takie zachowanie, szczególnie w sali balowej. Zrezygnowana spojrzała w stronę ławki, gdzie siedziała jej ciotka, pełniąca rolę przyzwoitki i obserwująca każdy ruch siostrzenicy swojego męża.

– Chyba będzie lepiej, jak dołączę do lady Callandar – zwróciła się Imogena do lady Verity.

Lady Verity dygnęła z wyraźną ulgą i udała się na poszukiwanie przyjaciółek, natomiast Imogena starała się przygotować w duchu na stawienie czoła ciotce.

Lady Callandar w żaden sposób nie zdradziła

rozczarowania faktem, że jej podopieczna zupełnie się nie nadaje do występowania w eleganckim towarzystwie. Nigdy nie okazywała bowiem emocji w miejscu publicznym. Krytyczne uwagi, wypowiedziane trudnym do zniesienia łagodnym tonem, miały paść dopiero w powozie, podczas drogi powrotnej do domu, gdzie nikt niepowołany nie mógł ich usłyszeć.

Zaczęły się, tak jak Imogena oczekiwała, w momencie, gdy woźnica zamknął drzwi.

– Wiązałam z tobą tyle nadziei, kiedy pani Leeming zaprosiła cię na to małe przyjęcie. A ty co? Musiałaś wykorzystać tę sytuację, żeby zrobić z siebie widowisko i to przed jedną z... jeśli nie najlepszą partią w mieście! Goście widzieli, jak wzburzony wicehrabia Mildenhall opuścił salę. – Pokręciła głową. – Jestem pewna, że wszyscy sądzą, że to przez ciebie, bo oblałaś go szampanem.

Imogena żałowała, że ciotka nie pozwala jej wyjaśnić, iż bynajmniej nie wylała szampana na tego aroganta, że to był po prostu wypadek... Nagle w jej głowie zaświtało podejrzenie. Czy to przypadek, że stała w tamtym miejscu i machała ręką akurat w momencie, gdy z bufetu wychodził wicehrabia z kieliszkiem w ręku? Przypomniawszy sobie, z jakimi minami odchodziły jej towarzyszki, nabrała niemal pewności, że cała sytuacja została zaaranżowana przez Penelopę Veryan, oczywiście z pomocą Charlotte.

Wiedziała jednak, że nie ma sensu oskarżać

siostr Veryan, bo mogła łatwo przewidzieć, co ciotka odpowie: że gdyby Imogena nie była taka narwana i nie wymachiwała rękami jak wiatrak, kamizelka wicehrabiego nie doznałaby uszczerbku.

Wuj był jeszcze bardziej zaślepiony, gdy chodziło o siostry Veryan. Wciąż powtarzał Imogenie, że powinna naśladować ich maniery, i nieustannie dawał jej za wzór te „doskonale wychowane młode damy”. Wszystko dlatego, że słuchały go z głowami przechylonymi na bok i zachwytem w oczach, jakby chłoneły każde słowo nawet wtedy, gdy plótł bzdury. Do tego poruszały się z gracją, miały piękne stroje i zachowywały się niezwykle ułaskawie. O tak, bardzo pilnowały, żeby przed osobami tak wpływowymi jak lord Callandar nie zdradzić się ze swoimi skłonnościami do płatania innym złośliwych kawałów.

Cóż, jeśli na tym polegało bycie damą, to Imogena mogła się tylko cieszyć, że nie jest nią w oczach swoich opiekunów. Nie zamierzała bowiem naśladować tych podstępnych kocic w paskudnym traktowaniu bliźnich.

– Pomyśleć tylko, ile trudu zadała sobie pani Leeming, żeby go ściągnąć – ciągnęła z wyrzutem lady Callandar. – Będzie na mnie wściekła. Niedawno odziedziczył tytuł i przyjechał do miasta, żeby szybko znaleźć narzeczoną i osłodzić tym ostatnie chwile swojemu biednemu, zacnemu ojcu, hrabiemu Corfe’owi. Pani Leeming ma dwie córki, na które bardzo chciała zwrócić jego uwagę.

Nic dziwnego, że był trochę zdenerwowany, skoro jego ojciec leżał na łożu śmierci, pomyślała Imogena. Kobiety mu się narzucały, wiedząc, że przybył do stolicy w poszukiwaniu kandydatki na żonę, i zapewne stąd brała się jego wyniosłość. Ale żeby zaliczać ją do ich grona tylko dlatego, że machnęła ręką! Przecież nawet nie wiedziała, że on za nią stoi. Myślał, że ona ma oczy z tyłu głowy? Może i był zniewalająco przystojny, ale jeśli nie potrafił rozróżnić zwykłego wypadku od celowego zabiegu, który miałby zwrócić jego uwagę, to oznaczało, że nie tylko porusza się dumnie niczym paw, ale ma też ptasi mózdzek.

– Co ty sobie myślałaś? – nie przestawała mówić ciotka. – Nie... – Zamknęła oczy i uniosła dłoń w geście irytacji, który Imogena zdążyła tak dobrze poznać. – Nie ma sensu cię o to pytać! Wystarczy nieprzerwany strumień wymówek, którymi nas raczysz, odkąd lord Callandar sprowadził cię do naszego domu po śmierci twojego ojczyma. – Otworzyła oczy i Imogena dostrzegła w nich tyle smutku, że ogarnął ją żal.

– Wielka szkoda, że mój mąż nie zabrał cię z tego domu wcześniej. – Słowa „tego domu” lady Callandar wymówiła szczególnym tonem. – Powinnaś była u nas zamieszkać zaraz po śmierci matki albo rok czy dwa później, kiedy był właściwy moment na wprowadzenie cię w świat. Wtedy byłaś wystarczająco młoda, żeby wyzbyć się choć części fatalnych przywar. – Westchnęła ciężko. –